

Umarł król, niech żyje król! Czyli co teraz będzie, prawicowa dyktatura czy nadal pozór demokracji?

10 kwietnia 2010

Bronisław Komorowski, jako marszałek sejmu, zgodnie z konstytucją przejął obowiązki prezydenta państwa. Musi teraz ogłosić wybory prezydenckie, które odbyć się mogą najpóźniej 20 czerwca 2010. Czasu na kampanie i decyzje personalne jest zatem mało. Ten sam Komorowski jest także oficjalnym już kandydatem Platformy Obywatelskiej na prezydenta. Będzie miał zatem dwa i pół miesiąca prezydentury na wsparcie swej kampanii.

Komorowski podpisze wszystko co przyśle mu jego przełożony – Donald Tusk. Tusk i Komorowski będą duetem niczym Putin i Miedwiediew. Nieomal na pewno wejdzie w życie ustawa o IPN, której Kaczyński był przeciwnikiem. Ale to jeszcze detal. Tusk ma masę pomysłów, a jego fantazję blokowała groźba prezydenckiego veta. Komorowski podpisze zapewne ustawę obniżającą renty. Ale nie zrobi tego przed wyborami.

Jeśli Komorowski faktycznie zostanie wybrany na prezydenta, do władzy dojdą doradcy w stylu Chicago Boys z czasów Pinocheta, czyli Lewiatan i Centrum Adama Smitha. Możemy się spodziewać zmian w kodeksie pracy, komercjalizacji szkolnictwa wyższego, z możliwością wprowadzenia płatnych studiów (na zasadzie: teraz albo nigdy) i tym podobnych przemian.

Ale śmierć Kaczyńskiego stwarza też szansę dla tzw. opozycji czyli PiS-u i SLD. Komorowski jest politykiem miałkim, znacznie mniej popularnym niż Tusk, Sikorski czy Kaczyński. Wygrałby pewnie z Lechem Kaczyńskim na zasadzie plebiscytu

„nie PiS, ale PO”. Ale może nie wygrać z Jarosławem Kaczyńskim, który niczym hollywoodzki bohater będzie chciał kontynuować misję poległego brata. Żałoba może pomóc mniej popularnemu Kaczyńskiemu. Ale Komorowski może przegrać także z kandydatem SLD. Wielki sukces PO wyrósł na strachu przed PiS (oraz poczuciu, wyrażonym w zdaniu będącym mottem rządów Thatcher „There Is No Alternative”, „nie ma innej opcji” – w skrócie TINA). Paradoksalnie porażka PiS-u i tragiczna śmierć jego wierchuszki może PO osłabić. Bezzębny PiS nie jest już taki groźny.

Wyniki wyborów w Polsce zależą od frekwencji. Biedni nie głosują prawie nigdy, emeryci prawie zawsze. Wzrost frekwencji oznacza głównie większe zaangażowanie młodzieży i wielkomiejskich klas średnich, a więc wzrost poparcia dla PO. W zwołanych na szybko wyborach, bez wyrazistych kandydatów i bez groźby ze strony silnego PiS-u frekwencja będzie niska. A to może oznaczać, triumf drugiego Kaczyńskiego, albo co mniej prawdopodobne dobry wynik kandydata SLD. Ja na miejscu strategów SLD ściągnąłbym z powrotem Cimoszewicza, który swoim wizerunkiem i popularnością jest w stanie przyćmić Komorowskiego.

Jeśli popatrzeć na prawybory w PO w kontekście spadających samolotów, można powiedzieć śmiało, że Platforma strzeliła sobie w stopę. Gdyby ich nie przeprowadziła mogłaby wystawić teraz Radka Sikorskiego, który może mniej pokorny, ale z Cimoszewiczem by wygrał. Teraz zmiana kandydata po katastrofie lotniczej, która zdekapitowała przeciwników politycznych będzie dużym nietaktem. Druga tura z Cimoszewiczem i Kaczyńskim? W kontekście 50% poparcia dla Platformy w sondażach brzmi abstrakcyjnie. Ale nie skreślałbym tej możliwości.

Ale nie po to piszę ten artykuł byście poszli do urn. Pytanie brzmi bowiem, jaki będzie ostateczny efekt tej całej roszady. Wiadomo przecież nie od wczoraj, że w demokracji przedstawicielskiej intencje wyborców nie mają nic wspólnego z

efektami ich głosów. Jeśli Jarosław Kaczyński zostanie prezydentem nic się nie zmieni. Tusk dalej będzie w żółtym tempie rozmontowywał osłony socjalne, budując w Polsce azjatycki wariant kapitalizmu. Cimoszewicz lub inny prezydent pod auspicjami SLD może być dla niego nawet mniejszą przeszkodą. SLD zdaje sobie sprawę, że ich „naturalny” elektorat fizycznie wymiera, a w oczach większości społeczeństwa Sojusz jest totalnie skompromitowany nieudanymi rządami pod koniec XX wieku. Starając się zyskać głosy młodzieży i wielkomiejskich klas średnich, może iść nawet bardziej pod rękę z PO, niż wspierający się głównie na emerytkach PiS. Prezydentura Cimoszewicza może po prostu jeszcze przedłużyć agonię SLD i podtrzymać przy życiu ten dziwny twór na poziomie chwiejnych 10% poparcia, w trakcie zyskanego czasu partyjka owa będzie nadal rozwadniać sens słowa „lewica”.

Być może dojście do prezydentury Komorowskiego najlepiej rokuje na rozwój ruchu społecznego w Polsce. Szybki demontaż osłon socjalnych wywoła fale niezadowolenia. Jeśli neoliberalne recepty zadziałają, bogaci zaczną się szybko bogacić, a nic bardziej nie denerwuje pracowników. Pozbawieni bezpłatnych studiów i opieki medycznej będą patrzeć, jak ich szefowie wymieniają auta na nowe. A kierownicy zmiany dostają 5% podwyżki rocznie. Oczywiście to brutalne i ryzykowne podejście. Oczywiście ja oddam głos nieważny. Tak tylko po to, żeby zobaczyć ilu nas jest. Tak czy inaczej nie ma co liczyć na wielkie zmiany. Chyba, że na gorsze.

Autor: czerwony dres

Źródło: [Centrum Informacji Anarchistycznej](#)